

Ponieważ starzec nie pozwalał mu wezwać pogotowia, chłopak opowiedział całą historię matce i nazajutrz oboje zjawili się w jego mieszkaniu.

- Tak nie można panie Wacławie, pana musi obejrzeć lekarz – mówiła matka siedząc na brzegu łóżka. – Ja mam znajomego lekarza, nie musi pan iść do szpitala, ale powinien pan pozwolić się obejrzeć i włożyć tę rękę w gips. Wie pan jakie później będą problemy jak krzywo się zrośnie? Jeszcze dziś go do pana przyślę. – Po tych słowach wcisnęła mu w usta łyżkę zupy, którą przyniosła, aby nie mógł zaprotestować. Janek zawsze dziwił się jak jego matka, z cichej i nieśmiałej osoby potrafiła czasem przeistoczyć się w kobietę tak zdecydowaną i pewną siebie. Kiedy wyznaczyła sobie cel, zawsze go osiągała. Zdaniem chłopaka musiała tak postępować wbrew swojej łagodnej naturze, bo do tego zmusiło ją życie – została sama z dwójką dzieci, które musiała utrzymać i wychować, a nie było to zadanie łatwe. Ale przede wszystkim musiała poradzić sobie z życiem młodej wdowy co chyba najgorzej jej wychodziło. Dzieci często widywały jak zasypiała ze zdjęciem męża w rękę, czasem też zwracała się przez pomyłkę do syna jego imieniem.

Godzinę później matka wróciła do domu, ale Janek został z chorym.

- Ależ to niepotrzebne – mówił swoimi napuchniętymi ustami w kolorze agrestu. – Ja sobie poradzę, dziękuję bardzo, ja naprawdę czuję się już dobrze...

- Obiecałem mamie, że się panem zajmę i poczekam na lekarza.

Kiedy Jantarski drzemał, chrapiąc tak głośno, że sąsiad w dołu zaczął walić szczotką w sufit, chłopiec przemierzał jego mieszkanie. Tak jak można było się tego spodziewać, na komodach, półkach, ścianach i każdej wolnej przestrzeni znajdowało się tysiące zdjęć. Niektóre były bardzo stare, inne przedstawiały krajobraz współczesnej Warszawy. Patrzył na nie przez dłuższą chwilę zastanawiając się jak autor zdołał uchwycić piękno tego miasta, które stanowiło wielki plac budowy. Odkąd pamiętał zawsze było ono skupiskiem murarzy, zasłaniających wszystko gór piachu i gruzu. To miasto rodziło się po raz drugi. Trzeba było obudować wszystko od zwykłych domów dla ludności po Zamek Królewski, który dla Janka był tylko nazwą, budynkiem, którego nigdy nie widział.

Wśród tych zbiorów znalazł także zdjęcie ojca oraz swoje własne z czasów wczesnego dzieciństwa. Kilka ramek stało pustych, jakby czekając na obrazy, które je wypełnią. Z zamyślenia wyrwało go pukanie do drzwi.

- Dzień dobry panie doktorze... - urwał w pół zdania bo na korytarzu zamiast zgrzybiałego doktora Kalinowskiego stała niska brunetka w sukience w kwiatki. Zaśmiała się usłyszawszy te słowa, co sprawiło, że na jego twarzy pojawiły się czerwone rumieńce.

- Jestem sąsiadką pana Jantarskiego – powiedziała wskazując na drzwi, w których ujrzał kilka dni temu mężczyznę w kraciatym swetrze. – Mama zrobiła kopytka, więc przyniosłam, bo pan Jantarski podobno jest chory.

Nie zapytał skąd o tym wie tylko wpuścił ją bez słowa do środka.

- Pan Wacław śpi... – zaczął próbując się nie zaczerwienić. – To może do kuchni... - wskazał ręką na drzwi.

- Nie śpię! – Dosłyszał z pokoju bełkot. – Chodźcie dzieci do mnie.

- Dzień dobry kochana – odezwał się staruszek próbując usiąść.

- Mama zrobiła kopytka – powiedziała podnosząc wyżej talerz. – Niech pan zaczeka, pomogę. – Postawiła naczynie na nocnej szafce, pomogła mu usiąść i poprawiła poduszki.

- Zaniose je do kuchni. A może pan chce zjeść? Są jeszcze ciepłe.

- Nie, niedawno jadłem, podziękuj mamie.

Dziewczyna uśmiechnęła się i pobiegła do kuchni. Nie wróciła od razu do pokoju, za to przez ścianę słychać było stukot garnków i szum wody.

- A to dziewczucha! Sprzątać mi będzie! – zawołał Jantarski udając oburzenie. – A ty co tak stoisz? Już ci w głowie zawróciła ta gołąbeczka? – mrugnął do niego porozumiewawczo.
 - Nie no skąd! Co też pan... - poczuł, że znów się czerwieni więc szybko zmienił temat. - A co będzie z zakładem?
 - Jak to co będzie? Przecież jeszcze nie umarłem – zadrwił.
 - No tak, ale chyba nie będzie go pan na razie otwierał, musi pan wydobrzeć. – Mężczyzna pokiwał tylko głową i wpatrzył się w kołdrę zapominając o udawanym uśmiechu.
 - Proszę pana... - Janek nie wiedział jak o to pytać i czy w ogóle powinien, ale nie dawało mu to spokoju.
 - Kto pana tak urządził?
- Nastąpiła chwila ciszy przerywana tylko odgłosem zmywania naczyń dochodzącym zza ściany.
- Tylko niech mi pan nie wciska bajek typu „przewróciłem się”, może i jestem jeszcze młody, ale nie głupi.
 - Powiedzmy, że starzy znajomi wpadli z wizytą – odpowiedział po chwili.

Jankowi nie udało się wyciągnąć informacji gdzie, kto ani dlaczego go Jantarskiego. Za każdym razem gdy poruszał tę kwestię, fotograf zmieniał szybko temat lub biegł do ciemni nie zabierając ze sobą nawet filmów. Po pewnym czasie dał sobie spokój, ale postanowił mieć go na oku. Zaproponował, że będzie sam zamykał sklep i wpadał czasem w niedzielę pod pretekstem, że chce jeszcze raz przyjrzeć się nowemu modelowi aparatu. Przy okazji miał sposobność poznać bliżej dziewczynę w sukience w kwiatki, która regularnie pukała do drzwi mieszkania numer 3 przynosząc obiad.

Dni upływały na nauce robienia zdjęć do dokumentów i ich wywoływania oraz na niekończących się opowieściach Jantarskiego o jego ulubionych modelkach:

- A ona miała takie rozumiesz... oczy duże, no ładna była nie powiem... tak, prawie tak ładna jak ta twoja gołąbeczka – śmiał się starzec.
- Nie wiem o kim pan mówi – odpowiadał z uporem wbijając oczy w podłogę.

W pewien piątek Janek w podskokach podążał do zakładu fotograficznego. Zbliżał się najpiękniejszy dzień jego życia. Jutro, dwudziestego czwartego maja stanie się dorosły. No może z dnia na dzień nie stanie się bardziej odpowiedzialny lub mądry, ale przynajmniej stanie się pełnoletni. Co jeszcze lepsze, matka pozwoliła mu urządzić z tej okazji „małe przyjęcie”, jak je nazywała. Na ten czas miała iść z Gabryską do ciotki na Powiśle, a jemu udało się zaprosić Anię – dziewczynę w sukience w kwiatki. Tak więc niesiony na skrzydłach szczęścia wkroczył do jasnego sklepiku, który dziś wydał mu się wyjątkowo przytulny.

- Dzień dobry panie Wacławie – powiedział rozpromieniony.
- A cóż to? Wyglądasz jakbyście mieli dziś ogłosić z gołąbeczką swoje zaręczyny – zarechotał Jantarski
- Pan to zawsze... - Udał obruszonego, nie mogąc jednak odkleić od twarzy promiennego uśmiechu.
- A właśnie, chciałem z tobą o czymś porozmawiać. – Spoważniał nagle i wstał ze swojego krzesła. – Chodź tu na chwilę – przywołał go gestem po czym wyjął z przegródek kilka fotografii – To ty je robiłeś prawda?

Chłopak przytaknął poznając zdjęcia do dokumentów, które robił kilka dni temu jakiemuś mężczyźnie.

- Czy widzisz jak on na nich wygląda? – zapytał z powagą fotograf. – Jest zgarbiony, łysy i tak się uśmiecha, że widać poważne braki w jego uzębieniu. Jak możesz robić takie zdjęcia?

Janek patrzył coraz bardziej zmieszany i przerażony to na swojego szefa to na fotografie. Zostanie zwolniony? Pierwszy raz pan Wacław przemawiał do niego w ten sposób, a on pierwszy raz w życiu czuł, że zaraz spali się ze wstydu.

- No pytam cię jak możesz robić takie zdjęcia?

-Ja... no bo on... to znaczy...

- Ty, tak utalentowany młody człowiek, przyszłość polskiej fotografii? – uśmiechnął się starzec.

Chłopak nie wiedział o co mu chodzi i nadal patrzył na niego z lekko rozchylonymi ustami.

- Powinieneś robić zdjęcia czegoś ciekawszego niż bezzębnego robotnika. Musisz wyjść na ulicę i poszukać inspiracji, zatrzymywać czas, chwytac dusze! – Widząc zmieszanie na jego twarzy śmiał się jeszcze bardziej. – Ale żeby to robić musisz mieć czym prawda? I tu dochodzimy do sedna – dodał nie czekając na odpowiedź. – Proszę.

Wyciągnął mały prostokątny pakunek owinięty w szary papier.

- To znaczy, że pan mnie nie zwolni? – wyrwało mu się zanim ugryzł się w język.

- Nie głuptasie. Chciałem ci tylko powiedzieć, że jest w tobie pewien potencjał... no, że możesz robić naprawdę ciekawe zdjęcia.

Poczuł, że jego usta znów wyginają się w rogalik i już domyślał się co znajduje się w paczce. Rozerwał opakowanie i zobaczył niewielki aparat w czarno – metalicznej obudowie.

- To Fenix II b, całkiem w porządku...

- Dziękuję! – nie zważając na swą „męską” godność uściskał starca tak mocno, że ten poczerwieniał na twarzy.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

Pan Wacław poszedł wywołać zdjęcia, aby jego podwładny mógł nacieszyć się swoim prezentem nie krępowany niczyją obecnością. Tak też czynił i co chwila przykładając oko na małego wizjera lub gładził jego powierzchnię z nieukrywaniem podziwem. Czuł się jak głupiec, który cieszy się z błahostki, ale była to bardzo miła błahostka. Aparaty fotograficzne może i nie były specjalnym luksusem, ale jednak nie mógłby sobie na żaden pozwolić, więc czuł tym większą wdzięczność dla swojego dobroczyńcy. Usłyszał dzwoneczek oznajmiający nadejście klienta więc szybko schował swój skarb pod ladę i spojrzał w kierunku drzwi.

- Dzień dobry – zagadnął – W czymś pomóc? – dodał widząc, że mężczyzna rozgląda się po pomieszczeniu wcale na niego nie patrząc.

- Mam przyjemność z panem Janem Kolmerem jak mniemam? – Miał surowy głos i potężne wąsy przyprószone siwizną, przez które miało się wrażenie, że ich właściciel jest brzuchomówcą.

- Tak, a o co chodzi? – zapytał zastanawiając się skąd zna jego nazwisko.

- Mam do pana sprawę, a właściwie... radę – powiedział nie zmieniając kamiennego wyrazu twarzy. – Powinien pan lepiej dobierać sobie towarzystwo.

- Nie rozumiem... - przyznał szczerze.

- Chłopcy w pana wieku chyba powinni przyjaźnić się ze swoimi rówieśnikami, a nie z takimi starcami jak Jantarski, co?

- Nadal nie wiem o co panu chodzi.

- Jeśli nie będzie pan zachowywał ostrożności pana też może spotkać... pewna przykreść. Rozumie pan? Janek patrzył na niego nawet nie mrugając, ale nic nie odpowiedział.

- Radzę panu zająć się szkołą i siostrą, takie dzieci wymagają opieki.

- Pan mi grozi? – Próbował udąć wojowniczy ton, ale czuł, że pot spływa mu po plecach.

- Nie, ja ostrzegam. Niech pan na siebie uważa. Wbrew pozorom staruszkowie potrafią być... potrafią o siebie zadbać.

- O co panu chodzi?!

- Niech pan na niego uważa – wskazał głową na zaplecze. – Mówię to panu w dobrej wierze. Niech pan uważa.

Ponownie zadzwieczał dzwoneczek i Janek został sam ze słowami dźwięczącymi mu wciąż w głowie.

Kto to był i skąd znał jego nazwisko? Skąd wiedział, że ma siostrę i co chciał powiedzieć o panu Wacławie? Poczuł, że dobry humor prysł jak bańka mydlana.

- Była jakiś klient? Słyszałem dzwonek. – Zza zasłony wynurzyła się pomarszczona twarz ze swym zwykłym uśmiechem.

- Nie, nikogo nie było.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Berserkerka, dodano 13.02.2010 10:07

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.